

tak dużo, że gdyby wszyscy kupowali wygrywające losy, nikt już poza nimi nie wygrałby ani grosza i loterie istniałyby tylko dla wtajemniczonych wróżbitów.

Kto odrzuca wiarę w Boga i w Objawienie, nie zostawia w sobie pustki, tylko zastępuje tę wiarę inną wiarą, mianowicie wiarę w zababon. Szoferzy, piloci, aktorki wierzą w maskoty. Są to pospolite lalki ze szmat i czasami z celuloidu, wyrabiane masowo przez żydów. Te mają ich bronić od wypadków. A są między nimi także niedowiar-kowie, którzy drwią z medalików, szkaplerzy i innych poświęconych przedmiotów. Więc lachman, wyrobiony przez geszefciarza ma według ich rozumienia moc cudowną, a wizerunek Świętego, poświęcony i błogosławiony przez powołanego w tej sprawie kapłana, jest zabobonnym fetyszem.

Inni wierzą w talizmany, fabrykowane w Persji i Turcji, różne drogic kamienie, zaklęte przez derwiszów. Jeżeli ci duchowni mahometańscy mają taką cudowną moc, że noszących amulety potrafią obronić przed nieszczęściem, to Polacy, wierzący w owe amulety, powinni by w tej chwili przejść na wiarę muzułmańską, skoro tylko w niej jednej jest moc cudowna. Ale tego nie robią. Wyzwolili się z pod nakazów katolicyzmu, jednakże nie chcą poddawać się nakazom mahometanizmu. I mimo to są pewni, że chociaż mahometanizm odrzucają, mahometańskie zaklęcie broni ich „psów niewiernych“ przed nieszczęściem.

Jeszcze inni wierzą w dni szczęśliwe i nieszczęśliwe (poniedziałek, piątek), w liczby (osławiona trzynastka), w powodzenie lub niepowodzenie, kiedy drogę zajdzie kobieta z pustymi lub pełnymi konwiami, przebiegnie kot, zwłaszcza czarny, lub zając itp. Nie zastanawia się taki głupiec, że tym samym wierzy w jakieś wyższe, nadprzyrodzone siły i to siły myślące, rozumne, a więc całkiem podobne do pojęcia Boga czy bogów. Te siły wyższe jakoś specjalnie interesują się nim — a to przecież jest tylko wykrzywieniem wiary w Opatrzność i w Anioła Stróża. Wiedzą więc te siły, że dzisiaj albo straci pieniądze, albo dostanie nosa od przełożonego, albo jego kolega powie mu impertynencję. I takimi błahostkami mają się zajmować jakieś naprawdę wyższe, nadprzyrodzone siły, skoro są wszechwiedzącymi. A muszą być bardzo potężne czy wszechmocne, skoro akurat na jego wyjście, którego minuty nie są przecież oznaczone skierują zająca z lasu, kota (nałepiej czarnego) z naprzeciwka, albo kobietę z konwią czy wiadrem. Co te biedne, opiekuńcze siły mają robić w mieście, które ma wodociągi i w którym wskutek tego służące nie chodzą po wodę do studziń. Tu im już nie poradzi ani ich wszechwiedza ani wszechmoc. Muszą się biedne ograniczyć do wyrzucenia swojego gągatka z łóżka lewą, albo prawą nogą.

A więc człowiek, odrzucający Boga, tworzy sobie jakichś bożków, którzy śledzą jego interesy pieniężne, służbowe czy inne, bo bez wia-